

"Przyniósł mnie granatowy policjant".

Historia dziewczynki uratowanej z warszawskiego getta

Rozmawiał Tomasz Urzykowski

17.12.2016 17:00

AAA



- Nie jesteś ani moją córką, ani córką mamy. Jesteś żydowskim dzieckiem uratowanym z getta - powiedział ojciec. Ta chwila była straszna dla nas obojga. Wyjęłam ze szkolnej teczki papierosa i po raz pierwszy przy nim zapaliłam.

TOMASZ URZYKOWSKI: *Kiedy spotyka się pani z nauczycielami albo z młodzieżą, jak zaczyna pani swoją opowieść?*

JOANNA SOBOLEWSKA-PYZ*: Różnie.

Na przykład?

- Opowiadam o naszym stowarzyszeniu, o jego powstaniu i misji. A jeśli słuchacze chcą poznać moją historię, zaczynam od tego, ile miałam lat, gdy dowiedziałam się o swoim żydowskim pochodzeniu. Mówię dość krótko.

Ile pani miała lat?

- Około osiemnastu, byłam w maturalnej klasie. O swoim pochodzeniu dowiedziałam się w dramatycznych okolicznościach. Umierała moja mama. Przeczytałam, co napisałam w wydanej przez nas książce "Dzieci Holocaustu mówią...": "Siedziałam przy niej ostatniej nocy w szpitalu na Stępińskiej. Powiedziała mi wówczas: » Na nikogo nie licz. Jesteś moją i tylko moją córeczką «. Umarła na moich oczach (.). Kiedy zostaliśmy z ojcem sami, nie układało nam się najlepiej. Ojciec chciał, żebym zajmowała się domem, a ja uczyłam się do matury, przygotowywałam na studia. A poza tym byłam dość niesforną, udzielającą się towarzysko dziewczyną, rozgadaną wiercipiętą. Bardzo lubiłam robić to, czego nie wolno, choćby palić papierosy. Więc kiedy w jednej ze sprzeczek ojciec powiedział: » Nie wiesz, co mi zawdzięczasz «, odparłam: » Wiem, nie jestem tatusia córką. Jestem nieślubnym dzieckiem mojej mamy «. » Nie jesteś ani moją córką, ani córką mamy. Jesteś żydowskim dzieckiem uratowanym z getta « - powiedział ojciec. Ta chwila była straszna dla nas obojga. Wyjęłam ze szkolnej teczki papierosa i po raz pierwszy zapaliłam przy ojcu".

Pamięta pani swoich żydowskich rodziców?

- Nie.

A jakieś obrazy z warszawskiego getta, w którym spędziła pani pierwsze lata życia?

- Nic.

Czy wie pani, kim byli tamci rodzice?

- Dużo wiem, wiele informacji znalazłam. Wszyscy w stowarzyszeniu Dzieci Holocaustu w jakimś sensie jesteśmy detektywami. Ojciec powiedział, od kogo mnie wzięli. Dotarłam do tej osoby. Nazywała się Wanda Niczowa. Z początku była mi niechętna. Uważała, że nie powinnam się interesować swoimi żydowskimi korzeniami, tylko być wdzięczna tym, którzy mnie uratowali. W końcu opowiedziała mi, że zostałam przyniesiona do niej przez granatowego policjanta. Nie wiedziała, czy zabrał mnie spod muru getta, z jakiejś piwnicy czy z kanału. Mama przychodziła do niej ze mną kanałami z getta. Ale mnie nie zostawiła.

Gdzie mieszkała pani Niczowa?

- W czwartej kolonii WSM na Żoliborzu, przy Krasińskiego. Była nauczycielką języka polskiego. W czasie okupacji prowadziła tajne komplety. Też miała żydowskie pochodzenie. Od niej dowiedziałam się, jakie nazwiska nosiła moja rodzina. Potem szukałam krewnych na własną rękę. Za pośrednictwem poselstwa izraelskiego w Warszawie dałam ogłoszenie do gazety w Izraelu. Odezwał się wujek ze strony mamy, Bolek Prusak, twórca izraelskiej koszykówki. Okazało się, że po wojnie ściągnął tam z Polski moją ciotkę, a swoją kuzynkę, która uratowała się w Rosji. Pojechałam do Izraela i ich poznałam. Dostałam od nich adres innej ciotki, mieszkającej w Niemczech. Była córką dziadka ze strony ojca z jedną z jego licznych partnerek. Miała w Polsce znajomą, od której najwięcej dowiedziałam się o rodzinie. Rodzice mojej mamy byli lekarzami. W ich przypadku skarbnicą informacji okazała się Centralna Biblioteka Lekarska. Chodziłam tam wiele razy.

Zachowały się jakieś pamiętki po pani pierwszych rodzicach, np. zdjęcia?

- Jest jedno jedyne zdjęcie. W latach 90. w domu "Śródborowianka" koło Otwocka, należącym do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, brałam udział w spotkaniu z członkami Towarzystwa Przyjaciół Otwocka. W dyskusji uczestniczył starszy pan. Podeszłam do niego i spytałam, czy znał mojego dziadka - doktora Mariana Zylberbarta, który był laryngologiem w Otwocku. Pan Świerczewski, bo tak się nazywał, pochodził z aptekarskiej rodziny. Odpowiedział, że doskonale znał doktora Zylberbarta. Zamiast z nim porozmawiać, usłyszałam swój krzyk. Pan Świerczewski skontaktował mnie ze znajomą, która w domowym archiwum miała grupowe zdjęcie klasy gimnazjalnej swojej matki, zrobione w latach 20. przed budynkiem Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Otwocku. Widać na nim poważną nastolatkę w okularach. To moja mama Halinka Zylberbartówna. Na odwrocie jest jej podpis. Obok Halinki stoi jej koleżanka Kryisia Grynszpanówna, siostra jej przyszłego męża, a mojego ojca Tadeusza Grynszpana.

Kim w dorosłym życiu byli pani żydowscy rodzice?

- Oboje byli bardzo młodzi. Mieszkaliśmy przy ul. Nowolipie 47. Mama podobno pisała do gazet, ale nie znalazłam żadnego jej artykułu i właściwie nie wiem, czym się zajmowała. W Centralnej Bibliotece Lekarskiej dowiedziałam się, że miała młodszego braciszka, który zmarł po urodzeniu. Trudno też powiedzieć, co robił mój ojciec. Wszystko wiem za to o dziadkach, bo pani Niczowa była ich przyjaciółką. Rodzice mojej mamy - Zylberbartowie - byli lekarzami w otwockich sanatoriach. Dziadek prawdopodobnie zaraził się gruźlicą, popełnił samobójstwo w 1937 r. Jego żona zginęła w Holocauście. Drugi dziadek - ojciec ojca Herman Grynszpan - miał liczne potomstwo. "Przezornie" umarł w getcie przed jego likwidacją na anginę pectoris.

Do czego jeszcze doprowadziły panią poszukiwania?

- Był taki czas, że co tydzień dowiadywałam się czegoś nowego o mojej rodzinie, ale to jest 1200 opowieści. Któregoś razu byłam z koleżanką w Centralnej Bibliotece Lekarskiej. Zapytałam, czy są może dodatkowe informacje o babci Rozalii Ewelinie Zylberbart, mamie mojej mamy. Bibliotekarka odpowiedziała, że ma już skompletowaną całą teczkę. Wzięłam ją, poczułam w środku tekturę, czyli zdjęcie. Wie pan, u nas jest wielki

problem, bo jako dzieci bardzo chcieliśmy być do kogoś podobni. Pomyślałam: "Ludzie zobaczą zdjęcie mojej babci i, chcąc mi zrobić przyjemność, powiedzą, że jestem do niej podobna. A jak ona okaże się brzydka, to co ja zrobię?". Powiedziałam do koleżanki: "Janka, ja nie oglądam". A ona na to: "Ty wariatko, pokaż mi to zdjęcie". Popatrzyła i stwierdziła: "Babcia nie jest brzydka". Kiedy Cmentarz Żydowski przy Okopowej został zdigitalizowany, dostałam jakiegoś amoku. Siedziałam kilka godzin przy komputerze, odkryłam groby członków rodziny. Znalazłam prababkę i pradziadka Zylberbartów. Odnowiłam ich grób. Dzięki tej digitalizacji wiele osób z naszego stowarzyszenia znalazło groby bliskich.

Pani żydowscy rodzice zginęli podczas likwidacji getta w 1943 r. Proszę opowiedzieć o polskich - państwie Sobolewskich. Jak się pani u nich znalazła jako czteroletnie dziecko?

- Byli wspaniałymi ludźmi. Mama, Rosjanka, urodziła się w Ufie na Uralu. Przeżyła rewolucję w Rosji i strasznie się bała bolszewików. Ojciec, inżynier wodociągów i kanalizacji, prowadził przedsiębiorstwo. Mieszkali przy Wilczej 8. Nie mieli dzieci. Wcale im nie zależało akurat na żydowskim dziecku. Wcześniej poszli do pociągu, którym jechały dzieci wywożone z Zamojszczyzny. To była wojna, pełno sierot. Rodzice chcieli - po pierwsze - mieć dziecko, po drugie - uratować jakieś dziecko. Mama powiedziała o tym maszynistce z biura ojca, a ta chodziła na tajne komplety do pani Niczowej. Usłyszała od niej, że ma dziewczynkę do oddania w dobre ręce. Ja u niej przebywałam od 18 kwietnia do 2 maja 1943 r. Właśnie 2 maja Sobolewscy jechali furmanką na imieniny Zygmunta. Po drodze zatrzymali się u Niczowej, żeby mnie obejrzeć, i ruszyli dalej. Doszli do wniosku, że jestem ładna. Wracając z imienin, zabrali mnie ze sobą. Byłam kochanym i bardzo nieznośnym dzieckiem. Znalazłam niedawno zdjęcia, na których widać, jak jestem noszona na barana i wożona na sankach. Dwie bratanice ojca tak mnie rozpieszczały.

Jak to się stało, że po latach nawiązała pani kontakt z innymi osobami, które jako dzieci przeżyły Zagładę, i stworzyliście stowarzyszenie Dzieci Holocaustu?

- W latach 80. ambasadorem USA w Austrii był Ronald Lauder. Pojeździł wtedy po Europie, przyjechał do Polski i zobaczył, że nie ma tu śladu po Żydach. Wpadł na pomysł odbudowy życia żydowskiego. A jak to się robi? Przy pomocy rabinów. Lauder założył fundację i sprowadził do Polski rabina Michaela Schudricha. Ten się zorientował, że tutaj są jakieś osoby uratowane jako dzieci z Holocaustu. W 1991 r. zabrał do Stanów Zjednoczonych 19 uratowanych i trzech Sprawiedliwych na I Światowy Zjazd Dzieci Ukrywanych w Czasie II Wojny Światowej. Ludzie ci nigdy wcześniej o sobie nie mówili publicznie. Przepięknie to opisała Hanka Krall. Podczas wyjazdu do Ameryki powstał pomysł stworzenia w Polsce takiego stowarzyszenia. Rabin Schudrich był w pewnym sensie jego inicjatorem. W "Wyborczej" ukazało się ogłoszenie zapraszające na pierwsze spotkanie w Żydowskim Instytucie Historycznym. Zdecydowałam się pójść, ale miałam tremę. Zadzwoiłam do dziennikarki Katarzyny Meloch: "Proszę pani, ja się strasznie krępuję, bo nikogo nie znam. Jak przyjdę, chciałabym do pani podejść, żebym nie była sama". Ona na to: "Dobrze, będę w kapeluszu i po tym pani mnie pozna".

Przyszło 45 osób. Z biegiem czasu stowarzyszenie urosło do 800. Ale wtedy, na pierwszym spotkaniu, przyglądaliśmy się sobie z zaciekawieniem. Ja to celowo opowiadam, żeby pan wiedział, jakie to było przeżycie. Spotkanie prowadził Andrzej Jonas. Kilka osób, które się wcześniej znały, stanowiło ten pierwszy trzon organizacji, a reszta wyczytała w "Wyborczej" albo od kogoś się dowiedziała. Spotkałam tam np. sąsiadkę z Anina. Ktoś zapytał, czy jest na sali prawnik. Zgłosiła się Marysia Leszczyńska. Trzeba było coś ustalić, napisać statut. Uzgodniliśmy, że do stowarzyszenia mogą należeć osoby, które w czasie wybuchu II wojny miały nie więcej niż 13 lat oraz urodzone były w czasie okupacji. Statut wymyślił Jakub Gutenbaum, geniusz, matematyk, nasz pierwszy przewodniczący. On od razu wiedział, czym powinniśmy się zająć: budować wspólnotę osób ocalałych z Zagłady, wzajemnie się wspierać, organizować pomoc ekonomiczną potrzebującym, utrwalać pamięć o naszych bliskich.

I prowadzić edukację?

- To przyszło później. Był to pomysł ówczesnej przewodniczącej Elżbiety Ficowskiej. Dzisiaj realizujemy dwa projekty edukacyjne. Jeden nazywa się "Pamięć dla przyszłości", w tym roku szkolnym będzie miał 14. edycję. Od początku uważaliśmy, że musimy dotrzeć do szkół. Nie wiedzieliśmy jak, dlatego zwróciliśmy się do Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, który dziś nazywa się: Ośrodek Rozwoju Edukacji. Z czasem dokooptowały do projektu Żydowski Instytut Historyczny i Muzeum Historii Żydów Polskich "Polin".

Na czym polega ten projekt?

- Najpierw organizujemy szkolenie nauczycieli, którzy następnie ze swoimi uczniami wykonują prace konkursowe. Co roku konkurs ma inny temat. Np. w edycji 2008/09 uczniowie mieli przygotować kartki z pamiętnika osoby ukrywającej się. Znakomicie zrobiła to Natalia Gudaja, autorka "Pamiętnika Hany Goldberg". Ta dziewczyna wcieliła się w bohaterkę z empatią i wiedzą. Wniknęła w sytuację człowieka tropionego. Stworzyła coś w rodzaju fragmentu dziennika Anny Frank. W edycji 2009/10 młodzi ludzie kręcili filmy na temat Holocaustu telefonami komórkowymi. W latach 2012-13 odkrywali i upamiętniali ślady w swojej najbliższej okolicy. Wykonali detektywistyczną pracę. Potrafili dotrzeć do osoby, której rodzina leży na miejscowym żydowskim cmentarzu i zaprosić ją z Izraela do Polski. Były też prace w formie komiksu o Janie Karskim. Najaktywniejsi są gimnazjaliści. Zdarza się, że ta sama szkoła, jak choćby z Pustelnika pod Warszawą, uczestniczy w konkursie co roku. Finał mamy w czerwcu w muzeum Polin.

Jak wyglądają szkolenia dla nauczycieli?

- Odbывают się w Centrum Szkolenia ORE w Sulejówku. Nauczyciele mają program zajęć, są wykłady historyków, a jednym z punktów jest też spotkanie z nami. Ze stowarzyszenia Dzieci Holocaustu" jest tam zawsze kilka osób. Wielu nauczycieli mówi, że przyjeżdża do Sulejówka specjalnie ze względu na nas. Wszystkie inne informacje mogą znaleźć w książkach, a co żywy człowiek, to żywy człowiek. Więcej może im się nie nadarzyć okazja spotkania osoby, która przeżyła Holocaust. Chcą być z nami jak najdłużej, więc idziemy razem na kolację. Ja tam zawsze nocuję. Bardzo się integrujemy. Zасыpują nas pytaniami. Interesuje ich wszystko. Z czym się wiązało ratowanie Żydów? Co się z człowiekiem dzieje, kiedy się dowiaduje, że nie ta matka, nie ten ojciec, nie ta ciotka, nie ten wujek? Czasem powtarzają stereo-typy, bezwiednie powielają kalki na temat Żydów. Wtedy rozmawiamy, próbujemy tłumaczyć.

Dla części z państwa dzielenie się tak traumatycznymi wspomnieniami jest chyba bardzo trudne.

- Są ludzie, którzy nie chcą tego robić, nie chcą sobie przypominać, bo to dla nich za duża trauma. Są też tacy, którzy z różnych powodów mają trudności z wypowiedaniem się. Ale są i tacy, którzy chętnie opowiadają, bo widzą wtedy swoich rodziców, braci i siostry.

Stowarzyszenie ma jeszcze jeden program edukacyjny, realizowany z muzeum Polin.

- Podpisaliśmy z Muzeum umowę na dziesięć lat i od 2014 r. co miesiąc prowadzimy w nim spotkania dla uczniów gimnazjów i liceów. Zgłaszają się szkoły, jest ich bardzo dużo. Na te spotkania idzie zawsze ktoś z naszego stowarzyszenia.

Młodzież zadaje inne pytania niż nauczyciele ze szkoleń w Sulejówku?

- I te same, i inne. Jeden chłopak zapytał mnie kiedyś: "Co by pani zrobiła, jakby pani spotkała Hitlera? Co by mu pani powiedziała?". Odpowiedziałam: "Dziecko, zatkaj uszy". Tak naprawdę, to chyba nic bym mu nie powiedziała. Takie pytania młodzież zadaje wszędzie: w muzeum, w szkołach, nawet w poprawczaku, bo i tam miałam spotkanie. Najpierw słuchają, a potem podchodzą i nas wypyują. "Jak pani myśli, czy człowiek jest z natury zły, czy dobry?" - chciał się dowiedzieć chłopak w poprawczaku. Odpowiedziałam: "Nie wiem". Często pytają: "Co pani zrobiła, jak się dowiedziała, że miała innych rodziców?".

A co pani zrobiła?

- Właśnie nie wiedziałam, co mam robić. Nic z tego wtedy nie rozumiałam. Opowiedziałam to swojej koleżance, a ona na to: "Wiesz, ja tego Borkowskiego podrywam. Opowiem mu to jako własną historię, że niby nie jestem córką swoich rodziców. Na pewno go to zainteresuje. Tylko o tych Żydach nic nie będę mówić, bo nie wiem, o co chodzi".

* Joanna Sobolewska-Pyz - socjolożka, od 2012 r. przewodnicząca stowarzyszenia Dzieci Holocaustu w Polsce